
REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Bronisław Zaleski, *Wspomnienia z Uralu i stepów kazachskich*, oprac. Andrzej Zieliński, redakcja naukowa Antoni Kuczyński, „Biblioteka Zesłańca”, tom 19, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 2008, s. 223, ilustracje.**

Do najwybitniejszych naszych rodaków – badaczy ziem zamieszkałych przez Kazachów i ludów z nimi sąsiadujących w XIX wieku – należy Bronisław Zaleski (1820-1880). Recenzowana edycja źródłowa jego tekstów przybliży dorobek i postać tego badacza i artysty. Książka składa się ze wstępu, przedmowy, ośmiu tekstów Zaleskiego oraz noty wydawniczej. We wstępie Antoni Kuczyński trafnie wprowadził w tematykę dzieła. W obszernej przedmowie Andrzej Zieliński na szerokim tle ukazał losy Zaleskiego. W ośmiu publikowanych listach – relacjach z podróży oraz zesłańczych wspomnieniach badacz i artysta opisał ludy zamieszkujące tzw. Kraj Orenburski (dzisiejszy zachodni Kazachstan i niektóre przylegające do niego terytoria Federacji Rosyjskiej) oraz losy zesłanych tam Polaków. Pracę kończy nota wydawnicza. Konstrukcja książki jest trafna i czytelna.

Edycja objęła głównie teksty dotyczące podróży Zaleskiego po tzw. Kraju Orenburskim około połowy XIX w. Tytuły sześciu z ośmiu publikowanych utworów zostały nadane przez wydawcę. Zdecydowaną większość z zamieszczonych w recenzowanej książce tekstów stanowią listy: pięć obszernych do Róży Sobańskiej i jeden, bardzo osobisty, do przyjaciela Arkadiusza Węgrzynowskiego. Publikowane listy i wspomnienia są bardzo różnej wielkości. Mają od 4 do 54 stron. Podstawą wydania stały się wersje drukowane (jeśli były) skonfrontowane z rękopisami przechowywanymi w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie. Zmodernizowano pisownię i interpunkcję. Częściowo zachowano język epoki. We wstępie A. Kuczyński trafnie ukazał znaczenie dorobku Zaleskiego w dziejach stosunków polsko-kazachskich. Jak słusznie zauważył, recenzowana książka jest ważnym krokiem do pełnego ukazania jego udziału „w polskim opisanu Kazachstanu i jego ludów” (s. 6).

W obszernej przedmowie A. Zieliński wszechstronnie omówił losy Zaleskiego. Szczególnie wiele miejsca poświęcił jego pobytowi w tzw. Kraju Orenburskim. Zaleski był tam zesłany za działalność patriotyczną. Opisał także jego późniejsze lata spędzone w kraju i na emigracji. Był tam m.in. sekretarzem To-

warzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu.¹ Zaleski łączył predyspozycje uczonego i artysty. Dał – jak pisze A. Zieliński – wierny obraz opisywanych krain. Był wrażliwy na kulturę zamieszkujących ją ludów oraz na piękno przyrody. Opisał losy naszych rodaków zesłanych w ten rejon w XVIII i XIX w. A. Zieliński przedstawił, wydane w recenzowanym tomie teksty Zaleskiego, na szerokim tle relacji innych Polaków z tej części świata.

Rozpoczynające zasadniczą część książki wspomnienie ma charakter obszernego wprowadzenia. Autor poświęcił go polskim zesłańcom w tzw. Kraju Orenburskim w XVIII i XIX w. Ukazał zróżnicowanie ich losów i stosunek do rozdartego przez zaborców kraju. Przy omawianiu tych zagadnień Autor nie poprzestał na suchych faktach. Przy okazji Zaleski naszkicował również pacyfikację przez Rosję omawianego regionu.

Kolejny publikowany tekst to wspomnienie poświęcone Tarasowi Szewczenko. Ukazał w nim relacje wybitnego ukraińskiego poety z Polakami w czasie jego zesłania. Tekst powstał jako protest przeciw traktowaniu go jako wroga rodaków Zaleskiego. Opisując różne narody mieszkające na terenie tzw. Kraju Orenburskiego, autor tekstów zdecydowanie najczęściej miejsca poświęcił Kazachom (zwanym, zgodnie z ówczesnym nazewnictwem, Kirgizami) i zamieszkanym przez nich ziemiom. Im poświęcone są teksty trzeci, piąty, szósty i siódmy. Omówił głównie ich życie codzienne, wierzenia, rozwarstwienie społeczne, obyczaje, stosunek do obcych, prawo. Uwagę przeciętnego czytelnika zwrócają piękne etnograficzne i przyrodnicze opisy (roślin, zwierząt, krajobrazów, ale także np. geologii) oraz dwie kazachskie legendy (s. 189-200). Opisując piękno przyrody i egzotyczne dla siebie obyczaje Zaleski pamiętał o niewesołej sytuacji ekonomicznej wielu Kazachów w połowie XIX w. Nieprzypadkowo o niektórych z nich pisał „jeszcze widać syna stepu szerokiego ale nędza grzbieta schyliła” (s. 123). Niejako przy okazji we fragmentach dzieła poświęconym Kazachom są też wzmianki o innych ludach i ich kulturze. Przykładem wyznający buddyzm Kałmucy (s. 122-123).

Pozostałe teksty: czwarty i ósmy są poświęcone Baszkirom, Wotiakom, Czeremisom, Tatarom, Mordwinom i Czuwaszom mieszkającym wówczas w tzw. Kraju Orenburskim. Dla dzisiejszego etnografa bardzo cenny jest np. opis ówczesnych stosunków rodzinnych, ubioru, sprzętów, sposobu życia. Są też informacje o relacjach z przybyłymi niedawno dobrowolnie na te tereny Słowianami i Niemcami. Zaleski najczęściej uwagi poświęcił w tych dwóch tekstach Baszkirom.

Autor próbował uchwycić, rozgrywające się niemal na jego oczach, przemiany etnograficzne drogą obserwacji i rozmów. Wskazał np. na wpływy rosyjskie i tatarskie na kulturę Baszkirow. Zwrócił uwagę, że w ówczesnych realiach pochodzenie do osiadłego trybu życia fatalnie wpływało na kultywowanie obyczajów (s. 98). O Wotiakach pisał „Narodowość ich codziennie prawie jak liście jesienne spada i ginie, między sobą jednak własnym odmiennym mówią językiem” (s. 116). Omówił istniejące wówczas różnice i podobieństwa w obyczajach różnych ludów. Przykładowo wskazał na lepszą u Baszkirow niż u Tatarów pozycję kobiety. U tych ostatnich – jak pisze – „kobieta stworzona jest dla dogadzania i służenia mężowi, jego zadowolenie jest jej celem i powinno być szczęściem” (s. 101). Wskazuje np. na fatalne efekty utraty olbrzymich obszarów przez Baszki-

¹ Z najnowszych publikacji najszerzej jego biografię przedstawia Wiesław Caban, *Z Orenburga do Paryża. Bronisław Zaleski 1820-1880*, Kielce 2006

rów na rzecz przybyszów z innych części imperium. W efekcie w ojczyźnie „przybyszom lepiej w niej, przestronniej niż dzieciom własnym.” (s. 112).

Trzeba tu wspomnieć przepiękne opisy uralskiej przyrody i ludzi. Przykładem przedstawienie polowania „W nocy, z ogniami, idą szeregiem naprzeciw biegu wody i spotykane ryby strzelają z łuków. [...] Byłem świadkiem takiego rybołówstwa i był to widok prześliczny. Niebo, skaliste brzegi Inzeru, słowem wszystko dookoła było czarne, tylko w wodzie oświeconej gdzieś gdzieś pękami palącej się kory lub łuczywa brodzący po kolana ludzie, światłem obłani, schyleni nad pędzącą pod nimi wodą, we wschodnich strojach, z łukami, wśród ciszy nocnej i rybaczej wyglądali jak dziwne fantastyczne istoty.” (s. 93).

W nocy wydawniczej trafnie przedstawiono i uzasadniono zasady przyjęte przy wydawaniu tekstów Zaleskiego. Książka została pięknie ozdobiona dwudziestoma sześcioma rysunkami, akwafortami i drzeworytami. Ich autorem jest głównie Zaleski. Ilustracje dobrze przybliżają czytelnikowi opisywane obszary i zamieszkujących je ludzi. Wprowadzają także w atmosferę publikowanych tekstów. Niestety, jak wynika z przypisów, zachowała się tylko część oryginalnych ilustracji dołączonych w XIX w. do listów (np. s. 83 przypis 19).

Wartość edycji podnoszą dobrze zrobione przypisy przybliżające geografię, dzisiejszą sytuację wspomnianych w tekstach miejscowości, przyrodę, etnografię, historię (w tym są też polonika z XX w. – s. 87 przypis 9), wyjaśniające używane w tekście słowa. Ukazują one także, przy okazji różnych twierdzeń, oparowanie przez Rosję opisywanej części świata. Co ciekawe nie wszystkie powszechnie, jak pisze Zaleski, występujące tam w połowie XIX w. rośliny udało się A. Zielińskiemu rozszyfrować (np. s. 178 przypis 27).

Książka jest interesująca, a skromna miękka okładka trafnie wprowadza w jej tematykę zaś dwie mapy pomagają czytelnikowi umiejscowić opisywane regiony w Rosji i Kazachstanie. Korzystanie z edycji znacznie ułatwia indeks osobowy oraz wykaz ilustracji i map. Zaleski nie krył życzliwości dla opisywanych ludów. Nie przemilczał jednak ich wad. Równocześnie nie uwolnił się niestety do końca od europocentrycznego postrzegania opisywanych ludów. Jest ono zrozumiałe zważywszy na okres, w którym powstały teksty umieszczone w recenzowanej książce. Wartość relacji Zaleskiego znacznie podnosi wcześniejsza znajomość realiów carskiej Rosji.

Wszystkie publikowane teksty wiele mówią naturalnie także o polskich zesłańcach z Autorem na czele. Ukazują m.in. sposób postrzegania przez nich rdzennych mieszkańców, wzajemne relacje. Niekiedy tutejsza przyroda przypominała Zaleskiemu o rodzinnych stronach i nasilała tęsknotę za ojczyzną (np. s. 177). Nieprzypadkowo przytoczył też opowieść o tęsknocie u Kazachów: „zapach ten [piołunu] lepiej nad wszystkie słowa i napoje uobecnił mu przeszłość, stanęła tak żywo przed oczami jego duszy, że nie mógł wytrzymać, rzucił wszystko [...] i wrócił nazad do rodzinnego stepu.” (s. 159).

Nie brak udanych prób uchwycenia nastroju chwili. Pisał np. „Byłem zupełnie samotny, kiedy ten brzeg rysowałem; orzeł tylko szerokim skrzydłem zaszumiał raz nad głową, morze huczało, a w wyobraźni snuły się fantastyczne obrazy. Miejsce to doprawdy na teatr niejednej sceny *Fausta* [...], jakby duch śmierci tamtędy przeszedł i wszelkie życie skonało.” (s. 125). W innym miejscu pisał żartobliwie o „zalotnym” najwyższym szczycie Gór Mugodżarskich, który

„domyślał się, że go rysuję i tak wszystkie swe stroje przywdziewał, próbując, co bardziej do twarzy mu będzie.” (s. 178).

Są też informacje o relacjach z bliskimi z kraju (np. s. 153) i opisy intymnych przeżyć autora: „Księżyc [tej nocy] świecił prześlicznie i odbijał się w rozlanym Uralu. Jechaliśmy powoli. Słyszałem mnóstwo głosów na łąkach. Noc cicha, tajemnicza, marzyłem i było mi tak dobrze i błogo, jak już bardzo dawno. Przestrzeń zniknęła i zlała się w nieskończoności. Czułem się w kościele Pana i ze strumieniami światła jakaś dziwna błogość spływała do duszy.” (s. 151).

W nocy wydawniczej Andrzej Zieliński słusznie uprzedza czytelnika, że niektóre fragmenty publikowanych tekstów zostały pominięte. Szkoda, że nie objaśnił, jakiego rodzaju informacje i jak duże fragmenty uważał za konieczne opuścić. Sprawa jest istotna gdyż w książce są dziesiątki nierównomiernie rozrzuconych kwadratowych nawiasów z wielokropkami. Publikowane teksty napisane są pięknym językiem. Mimo upływu lat recenzowana książka świetnie przybliży dzisiejszemu czytelnikowi sytuację Kazachów i innych narodów tzw. Kraju Orenburskiego w połowie XIX w. Edycja pełna jest pięknych opisów przyrody i ludzi, zatem godna jest polecenia zarówno etnografom i historykom XIX w., jak i szerszemu gronu czytelników.

Tomasz Skrzyński

- ***Wśród śniegów i bagien tajgi. Relacje leśników deportowanych w 1940 roku z ziem wschodnich II Rzeczypospolitej w głąb Związku Radzieckiego***, opracował Józef Broda, Poznań 2004, s. 836.

Książka z wielkim zapałem przygotowana przez Józefa Brodę, emerytowanego profesora Wydziału Leśnego AR, stanowi drugą, brakującą część monografii Lasów Państwowych. Podjęte bowiem prace nad monografią dla uczczenia sześćdziesięciolecia utworzenia w 1930 r. Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych doprowadziły do wydania tylko pierwszej (1992) i trzeciej (1997) części. Zaś część druga „Leśnicy i leśnictwo polskie w okresie II wojny światowej”, według pierwotnego założenia miała dotyczyć tylko dziejów leśnictwa i leśników na terenie znajdującym się pod okupacją niemiecką. Omawianie spraw dziejących się w strefie sowieckiej było wówczas tematem zakazanym. Tymczasem zapoczątkowany wydarzeniami w Polsce przełom w 1989-90 przyniósł Europie Środkowo-Wschodniej zasadnicze zmiany polityczne i ustrojowe. Pojawił się jednak problem braku źródeł do tych dziejów. W prasie i niektórych tygodnikach opublikowano apel (z odpowiednią ankietą) do leśników i ich rodzin o nadsyłanie wspomnień z pobytu na zesłaniu. W ciągu 10 lat napłynęło wiele bardzo wartościowych relacji leśników, którzy w lutym 1940 r. na podstawie zarządzenia naczelnych władz sowieckich zostali wywiezieni z rodzinami z całego obszaru sowieckiej okupacji – w jednym terminie i w zasadzie do jednej strefy klimatycznej i gospodarczej (obszar tajgi). Społecznym i obywatelskim obowiązkiem było pozostawienie trwałego świadectwa pamięci po pokoleniu leśników, pochodzących z tej właśnie części ziem polskich. Pięćdziesiąt relacji spisanych przez samych leśników lub ich żony i dzieci razem zesłane, stanowi

znakomity materiał dowodowy, świadczący o losach i cierpieniach. Bardzo wąskie ramy czasowe aresztowania i zesłania (w 90% 10 lutego 1940) oraz wywiezienie do z góry wyznaczonych rejonów i miejsc w ZSRR wszystkich leśników z całego obszaru okupacji sowieckiej, pozwala na odpowiednią rejonizację zesłań pod względem liczebności rodzin leśników.

Autor opracowania przedstawił odpowiednio usystematyzowane relacje, odnośnie rejonów, opatrując je odpowiednimi mapkami co ułatwia orientację. Również relacje są poprzedzane streszczeniami oraz uwagami redakcyjnymi (wyróżnione mniejszą czcionką). Krótką informację biograficzną o danym leśniku, sporządzono na podstawie jego relacji lub uzupełnienia przez rodzinę, co pozwala na spokojną lekturę wspomnień bez konieczności śledzenia dziejów zesłańca i jego rodziny. Wprowadzono w relacjach śródtytuły, które dzielą relacje na części o określonym charakterze, ułatwiające czytanie i rozrywające zbyt długie opisy.

Prof. Broda zbiór wszystkich 50-ciu wspomnień poprzedził obszernym wstępnym opracowaniem: *W trybach stalinowskiego systemu*, przedstawiającym cały mechanizm działania systemu karno-represyjnego w Związku Sowieckim oraz roli łagrów i kolonii pracy przymusowej w gospodarce sowieckiej, jako źródła taniej siły roboczej. Na tym tle stają się bardziej czytelne i zrozumiałe cele wywózek obywateli polskich z ziem wschodnich do odległych rejonów ZSRR. Przekształcenia, jakim poddano w 1934 r. NKWD w resort spraw wewnętrznych i jednocześnie w resort gospodarczy obejmujący całość spraw karno-represyjnych przyczyniły się do szybkiego wzrostu liczby łagrów. Jednym ze sposobów rozładowania masowego napływu skazańców było tworzenie tzw. obozów leśnych w odległych leśnych obszarach kraju, w pobliżu rzek, którymi mógł odbywać się spław drewna. Już w 1937 r. jednorazowo utworzono siedem obozów leśnych, a dotychczasową Sekcję Leśną GUŁAG-u przekształcono w Wydział Leśny. W 1938 r. powstało jeszcze sześć tego typu obozów, a w następnych latach tworzone dalsze obozy leśne, nie tylko eksploatacyjne, ale z dużym już udziałem produkcji leśno-drzewnej.

Decyzja o tworzeniu „obozów leśnych” podyktowana była również względami ekonomicznymi. Wyręb lasu nie wymagał specjalnych nakładów. Olbrzymie połacie lasów na północnym i przyuralskim obszarze europejskiej części ZSRR oraz na Syberii pozwalały na odpowiednie rozlokowanie więźniów. W okresie, gdy już polscy zesłańcy pracowali niewolniczo na terenie Związku Sowieckiego, na przełomie lat 1941-1942, istniało 25 obozów leśnych lub związanych ze znacznym udziałem produkcji leśno-drzewnej. Prezentuje to Autor w tabeli na podstawie przewodnika encyklopedycznego „Łagry” (1998).

W podrozdziale: *Zsyłki polskich jeńców wojennych z września 1939 roku do łagrów oraz masowe deportacje ludności polskiej w głąb ZSRR w latach 1940-41* – przedstawiono sytuację w jakiej Polacy stali się siłą roboczą w sowieckich łagrach. Natomiast ostatni podrozdział autorski – *Leśnicy z ziem wschodnich ofiarami pierwszej deportacji ludności polskiej oraz ich losy na zesłaniu* – stanowi niezwykle wnikliwą analizę tak rejonów rozmieszczenia zesłańców, jak i warunków ich pracy, chorób i śmiertelności oraz zmiany sytuacji po układzie Sikorski-Majski. Ta część opracowania zawierająca 120 stron, stanowi znakomity, ob-

szerny wstęp do zestawionych 50-ciu relacji z zesłania polskich leśników z ziem wschodnich, prezentowanych na dalszych 700 stronach. Jest to wartościowe udostępnienie tych cennych relacji do wykorzystania przez historyków.

Przedstawię tu jedynie opracowaną przez Autora rejonizację zesłań oraz nazwiska leśników-zesłańców:

I. Północno-wschodnia Rosja Europejska: A. Obwód Archangielski: Genowefa Ratajowa, Piotr Mielnik, Kakaluk (imię nieznane), Stefan Karpowicz, Antoni Wysocki-Borejsza, Nodzyński (imię nieznane), Marcei Andrzej Bogusz, Witold Grodzki, Siemaszkiewicz (imię nieznane). B. Obwód Wołogda: Ryszard Sierpiński, Stanisław Czaiński, Piotr Bortnik, Jadwiga Pytlarzowa (z domu Bortnik), Bolesław Szczepan Latawiec, Bronisław Wozniak.

II. Środkowy i południowy Ural – strona zachodnia: A. Obwód Kirow: Karol Kulman. B. Obwód Perm (Mołotow): Alfons Antoniak, Stanisław Kulczyki, Ludwik Konarski, Wincenty Zarychta. C. Obwód Orenburg (Czkałow): Piotr Bodnar.

III. Syberia Południowo-Zachodnia: A. Obwód jekaterynburski (swierdłowski): Piotr Opalka. B. Obwód Tiumeń: Krystyna Dymowska (z d. Medweca). C. Obwód Omsk: Roman Zajączkowski, Aniela Kamińska, Alfred Sołtysik. D. Obwód Tomsk: Jerzy Kirsz.

IV. Syberia południowo-wschodnia i Kraj Altajski: A. Kraj Krasnojarski – część południowa: Stanisław Nowak, Władysław Swedus. B. Obwód Irkuck: Jan Rębisz, Mateusz Poniowski, Jan Księźniak, Władysław Czesław Juszcak, Zambrzycki (imię nieznane), Ryszard Żywno. C. Obwód Kemerowo: Aleksander Szpakowicz, Antoni Jasielski, Ludwik Parowacz. D. Obwód Barnaul (Kraj Altajski): Marian Kowalski, Stanisław Kwapiszewski, Antoni Parczewski, Jerzy Korpetta.

V. Północny Kazachstan i południowy Ural – strona wschodnia: A. Obwód Koczetaw i Celinograd (północny Kazachstan): Waław Reguliński. B. Obwód Czelabińsk (Ural południowy): Teofil Bogumił Hajos, Zygmunt Zagórski,

VI. Lagry. A. Komi ZSRR: Stefan Dawid, Paweł Lewkowicz, Paweł Reguliński, Witold Bujak. B. Kraj Krasnojarski – część północna: Edward Sietko-Sierkiewicz.

Należy nadmienić, że w 2007 r. została wydana nakładem Polskiego Towarzystwa Leśnego – z okazji 125 rocznicy jego powstania – dwutomowa praca prof. dr. Józefa Brody zatytułowana „*Dzieje najnowsze leśnictwa w Polsce 1918-2006*” (t. I, 455s.; t. II, 302 s.). Na szczególną uwagę zasługuje w niej rozdział 8 tomu I (obejmuje on okres międzywojenny i lata II wojny światowej) pt. *Próba określenia wielkości strat gospodarczych i osobowych w leśnictwie polskim w wyniku wojny i okupacji* (s. 419-445), w którym autor stara się szacunkowo określić wielkość tych strat dla jednej tylko grupy zawodowej – leśników.

W odniesieniu do ziem wschodnich pozostających pod okupacją sowiecką jest to pierwsza tego rodzaju ambitna próba ukazania strat osobowych. Autor określa w przybliżeniu – w głównej mierze na podstawie recenzowanej książki *Wśród śniegów i bagien tajgi* – liczby leśników wymordowanych w sowieckich

więzieniach i łagrach oraz wywiezionych w 1940 r. wraz z rodzinami w głąb Związku Sowieckiego, przeważnie do wyrębu tajgi.

Autorowi należą się słowa uznania za podjęcie i zrealizowanie tak ambitnego zadania i uratowanie tą drogą od zapomnienia dziejów leśników ze strefy pod okupacją sowiecką.

Adam Wołk

- **Francesca Michalska, *Cała radość życia. Na Wołyniu, w Kazachstanie, w Polsce. Wspomnienia.* Oficyna Literacka Noir Sur Blanc, Warszawa 2007, s. 173 + 3 nlb., il. w tekście, mapy na wklejkach.**

Nominacja tego tomu do prestiżowej nagrody „Cogito”, fundowanej przez „Polskie Radio” i „Telewizję Polską”, wyróżnienie, zaliczenie do siedmiu finałowych laureatów, skłania do recenzyjnego omówienia. Ale nie tylko. Książka jest wyjątkowym przykładem biografii osobistej, którą można określić pojęciem „literatury dokumentu osobistego”. Wszak wątek – życiorys – posłużył jako kanwa, ale „utkana” z niezwykłej siły woli, oraz instynktu życia i posłużyła do opowieści o losach rodziny, sąsiadów, wreszcie Polaków, bowiem postrzeganie wydarzeń rozpoczęła od domowego progu. W miarę wzrastania autorki i przemian losu, jej opowieść rozszerza się na tę część narodu polskiego, którą najwcześniej dosięgła sowiecka represja, właśnie za poczucie polskiej tożsamości narodowej.

Podmiotowość treści i niemal jej interdyscyplinarny charakter ma wyraźnie napotykaną w narracji związki z psychologią i socjologią. Dalej, to postrzeganie krajobrazu kulturowego polskiej wsi kresowej oraz podobnego, ale kazachstańskiego, zasiedlonego w tej części oblasti przez Kirgizów. Inną szczególną cechą tego dokumentu osobistego jest opowiadanie wydarzeń biograficznych wplecionych w kontekst społeczno-polityczny, wszak autorka, jej rodzina i grupa polskich rodzin, naznaczona jest w sowieckiej nomenklaturze urzędowej terminem „trudpieriesielenje”. A to determinowało los i warunki bytu, a także ciągłą śledczą wnikliwość funkcjonariuszy NKWD i zachowanie nie tylko wszelkich innych czynników administracyjno-gospodarczych, a nade wszystko miejscowej ludności. Wszak dla tej ludności „trudoposielency” byli nie tylko wyzyskiwaczami i burżujami, ale nade wszystko wrogami ustroju, jak zapewniała wszechwładna propaganda i indoktrynacja. Co prawda, nędza, wyzucie z większej, poza skromną osobistą własnością, liczba kobiet i dzieci, pozwalała Kirgizom obiektywnie ocenić przybyszów, z czasem skruszyć obawy i niechęć, a ujawnić dobroć serca i litość nad ich przerażającą nędzą.

Ten „dokument osobisty” przynosi pewien zasób spostrzeżeń dotyczących konkretnych zjawisk, wydarzeń i procesów zachodzących w kręgu polskiej ludności kresowej, od lat 30. XX wieku, przez następne kilkanaście lat, tej obserwacji uczestniczącej ujętej w narracji. Dostarcza to materiału faktograficznego do ich naukowej weryfikacji do zrozumienia tych procesów. W określony sposób dopełnia wartości poznawczej tomu dodanie na wklejkach: na verte karty tytułowej wycinka mapy pogranicza z traktatu ryskiego na Wołyniu, oraz podobnej (w innej skali) na drugiej okładce, mapy okolic rodzinnych autorki na s.12 oraz fotografii, a to ofiary głodu w latach 1932-1933, na s. 25, oraz fotoko-

pie dokumentów osobistych na s. 51, 56, 59, 66, 67, 112, 125, 126, 132, 150, 157, 158, 159, oraz 8 fotografii ilustrujących wątki ogólne.

Dodajmy do ogólnej charakterystyki tomu, że opowieść poprzedza słowo *Od Redakcji*, s. 7-10, będące ogólną, więcej jak krytyczną oceną negocjacji pokojowych w Rydze i traktatu granicznego z 18 marca 1921 r. Odwołanie do dzieła Władysława Pobóg-Malinowskiego (wyd. w Londynie w 1983 r.) w całości usprawiedliwia tę wypowiedź, bowiem nowsza historiografia, a mamy tu kilka znaczących studiów, nieco inaczej postrzega okoliczności, a nawet następstwa traktatu.¹

Natomiast *Posłowie* pióra Tomasza Bohuna, s. 163-174, jest rzeczowym dopełnieniem autorskiej treści książki, bowiem operując liczbami informuje nie tylko o likwidacji „świata dawnej Rzeczypospolitej” na Ukrainie w wyniku bolszewickiej rewolucji, ale dodaje, że w 1926 r. zamieszkiwało tu jeszcze 476.435 Polaków, w tym na wsi 377.688, zaś po klęsce głodu, w wyniku terroru i deportacji, liczba Polaków zmniejszyła się o ponad 120 tysięcy, w końcu lat trzydziestych. Dodajmy, że w 1935 r. z przygranicznych z Polską rejonów wysiedlono na wschodnią Ukrainę około 42 tysiące mieszkańców, wśród których około 60% stanowili Polacy i Niemcy. W tym czasie, latem 1935 r., władze zdecydowały o wysiedleniu ponownie ze strefy nadgranicznej oraz z tzw. Marchlewszczyzny (Dołbysz z okolicą), półtora tysiąca polskich rodzin. Łącznie ok. 45 tys. ludzi, których skierowano do Kazachstanu. Do września 1936 r. zesłano do tej republiki prawie 36 tys. Polaków, w tym 12.486 dzieci. Za sprawą tych ludzi powstało 37 nowych wsi w pustkowiu kazachstańskiego stepu.

Pośród tych ludzi, tych procesów stalinowskiej rzeczywistości na Ukrainie, toczy się akcja opowieści Franceski Michalskiej, rzeczywistości postrzeganej z wrażliwością oraz bystrością obserwacji starszego dziecka i wzrastającej dziewczyny. Wierność w opisie faktów jest wyjątkową cechą tej narracji.

Rozpoczyna ją opis sielskiego krajobrazu rodzinnej Maraczówki w okolicy Winnica oraz pośród położonej na południowy zachód Sławuty, dawniej gniazda Sanguszków, na wprost po polskiej stronie, tuż przy granicy widniejącego Korca, zaś na północy Berezdowa, miasteczka co i z czasem siedziby okręgu. Dodajmy, że w nieodległej okolicy, dwadzieścia parę kilometrów na południu, był Zasław, skąd wywiedli się wcale liczni w dziejach Rzeczypospolitej Zasławscy na jej urzędach i w wojsku, a nieco na wschód leżała Szepietówka. W latach zaboru rosyjskiego była tu siedziba guberni, pogranicznej z austriacką Galicją.

To krąg krajobrazowo-kulturowy w który wpisuje autorka szczegółowe już informacje z Maraczówki. O losach rodziny, w której mężczyźni trzebili represja, a to brat matki Piotr w 1930 r. został rozstrzelany w Zasławiu, zaś wujek Piotr Wysocki usiłował zbiec do Polski, „bo te dwadzieścia pięć kilometrów do granicy kusiło bardzo...” Został ujęty. „Aresztowano trzech jego braci: Władysława, Pawła i Jana, a także wszystkich młodych mężczyzn spośród

¹ Jerzy Kumaniecki, *Pokój polsko-radziecki 1921. Geneza – rokowania – traktat – komisje mieszane*, Warszawa 1985, passim. Henryk Dominiczak, *Granica wschodnia Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1919-1939*, Warszawa 1992, passim. Krystyna Gomółka, *Józef Piłsudski wobec kwestii białoruskiej a wschodnia granica Polski w latach 1918-1922. Narodziny Polski Niepodległej. Wizje – realia – opinie*, Warszawa 1988, s. 196-216.

krewnych”, s. 15. Piotr został rozstrzelany, Jan przeżył dziesięć lat na Kołymie, Władysław trafił do Workuty i przeżył, zaś Paweł nigdy nie dał znaku życia... Oto losy najbliższej rodziny w dziecięcym czasie autorki, a do tego „rozkułaczanie” bogatych gospodarzy we wsi, na oczach najbliższych, kiedy „aktyw” niszczył dobytek, a harmonista „przygrywał wesoło, słysząc go było w całej wsi”. Zaś dalej pisze: „...cały dochód z gospodarstwa szedł na pokrycie coraz większych podatków. Ojciec ciężko pracował i jak już uskładał trochę rubli, mówił: „Jeszcze ten podatek zapłacę, może już więcej nie dołożą”. A zaraz po spłacie jednego, przynoszono nakaz płatniczy na następny, wielokrotnie większy od spłaconego. Oprócz pieniędzy trzeba było oddać zboże, bydło, mleko i jaja. W latach 1930-1932 na przednówku nie było co jeść...” s. 19

Tak zaczynał się okres wielkiego głodu. Następuje opis tego dramatu ludności polskiej, zamożnej wsi, ludności wymierającej pośród niewyobrażalnego terroru hapczyków², przeszukujących obejścia, ogrody w poszukiwaniu żywności, cenniejszej odzieży, czy pościeli. I zniszczenie owoców pracy, zagłada normalnego życia, pośród rozmaitych sposobów jego ratowania i ocalania, wreszcie straszna głodowa śmierć. Dalej pisze: „Rok 1933. Znaczna część mieszkańców Maraczówki umarła z głodu. Wielu podobnie jak my, ledwo uszło z życiem. Były zaś wioski, gdzie nie ocalał nikt. Tak wtedy było. Nie tylko u nas, na całej Ukrainie. Władza ogłosiła wkrótce, że osiągnięto całkowitą, dobrowolną i powszechną kolektywizację”, s.30.

Ostatni fragment tej części wspomnień zajmuje opis deportacji. Z Maraczówki wywożono 25 polskich rodzin, by po czterech dobach oczekiwania na punkcie zbornym koło stacji Majdan-Wyła, 1 czerwca 1936 r. wyruszył transport. Po trzech tygodniach „tam gdzie kończyły się tory”, podróż dobiegła końca *W stepie*, bo taki tytuł nosi dalsza część relacji, s. 39-60.

Około pięćset rodzin deportowanych z Wołynia, w szczerym stepie, w niezwykle ciężkiej pracy, rozpoczynało zakładanie nowej osady. Nazwali ją Czernigowka. Wykopali studnię w odległości aż trzech kilometrów od kilku dużych namiotów, z których każdy mieścił przynajmniej 20 rodzin. Równolegle z ciężką pracą, jaką było przygotowanie gliny mieszanej ze słomą, z których formowano „summy”, chowano zmarłych. „Zdarzały się takie dni, kiedy w naszym pięciusetrodzinnym osiedlu, w obce, kazachskie zaświaty odchodziło nawet kilkanaście osób. Byliśmy osłabieni, wyniszczeni przez głód, suszę i chłody”. Wspomniane „summy”, niczym cegły, wysuszone na wietrze i słońcu, układano, tworząc ściany lepianki o wymiarach trzy na cztery metry. Budowano w rogu izdebki ruski piec. Tak przygotowywano się do zimy. Była śnieżna i „z niewyobrażalnymi u nas mrozami”. Wszyscy chorowali na szkorbut, wielu zapadło na kurzą ślepotę. „Stopniowo uczyliśmy się żyć w stepie”, pisze podsumowując czas pierwszej zimy.

W lecie do chaty-lepianki dobudowywano dodatkowe pomieszczenia, by zgromadzić opał i miejsce dla krowy-żywicielki. W osadzie zorganizowano kołchoz z oborą dla bydła, punkt medyczny i szkołę dla najmłodszych dzieci, a „nauczycielem mógł zostać każdy z przesiedleńców, który ukończył siedem

² To ukraińskie określenie funkcjonariuszy GPU, Gosudarstwiennojje Politiczeskoje Uprawlenije, sowiecka policja polityczna, w grudniu 1934 r., przekształcona w NKWD, Narodnyj Komisariat Wnutriennych Dieł, który przejął jej funkcje i znacznie rozwinął przez organizację głównych zarządów, jak słynny „Gulag”.

klas”. Autorka od września 1937 r. rozpoczęła naukę w siedmioklasowej szkole w miejscowości Letowoczne, odległej o 20 km od Czernigowki. Świadcstwo jej ukończenia w reprodukcji umieszczono na s. 51.

Był to zarazem początek nowej drogi życia, bowiem zdała egzamin do szkoły felczerskiej w Pietropawłowsku i uzyskała „sprawkę” – dokument NKWD zwalniający z „trudposielenja”, reprodukowany na s. 59, dokument umożliwiający nie tylko naukę, ale przebywanie poza miejscem zamieszkania.

Następny rozdział *Chcę zostać lekarzem*, s. 63-79 jest interesującą relacją nie tylko o nauce w szkole felczerskiej, ile praktyki w szpitalu, a zwłaszcza samodzielnego prowadzenia punktu felczerskiego w Sadyk-Aszczy, pośród Kirgizów. Poprzedza ten fragment tekstu fotokopia paszportów autorki, które dokumentują narrację wpisami zameldowania w wielu miejscowościach. Natomiast relacja jest swoistym świadectwem – opisem stosunków na głębokim zapleczu kraju toczącego „wojnę ojczyźnianą”. W jej dzieje wpleciony jest wątek rodzinny – losy siedemnastoletniego brata, wcielonego do Armii Czerwonej, który ranny, pozostał inwalidą ze sztywną w stawie łokciowym ręką, ale mimo to poszedł na pierwszą linię. Poległ pod Berlinem na dwa dni przed zakończeniem wojny. Drugi, starszy brat w tym czasie przebywał na Kołymie i przeżył 10 lat zsyłki.

Dalsza część wspomnień, *Atma Ata*, s. 83-89 to opowieść o studiach w Instytucie Medycznym, które mimo panującego głodu, autorka wspomina z wyraźnym zabarwieniem emocjonalnym. Tę opowieść przeplata relacją z kilkudniowego pobytu w „rodzinnej” Czernigowce. Jest to szczególnie świadectwo o niewiarygodnej pracy jaką rodzice wykonali od początku deportacji w step. „Wyobrażałam sobie chwilę gdy wejdę do domu. »Z pewnością – myślałam – od razu zauważę, jak się sprawy mają, czy jest jakaś żywność, czy nie ma nic«. Rzeczywiście kilka pierwszych sekund wystarczyło: na kredensie zobaczyłam bochen chleba, obok na drewnianej ławce, miskę pełną chłodnych kartofli, a w garnku na piecu-jakaś zupa. Radość ze spotkania była wielka. Nie mniej cieszyłam się z tego, że już nie będę głodować. Mama zaraz zabrała się do lepienia pierogów z serem, była też jakaś potrawka z baraniny i chleb do syta. Jadłam bez przerwy. Mama co chwila podsuwała mi nowe porcje”, s. 94. Potem następuje rozdział *Charków*, s. 103-113 z opisem dalszych studiów w niewyobrażalnych wręcz warunkach zrujnowanego miasta, pośrodku zimy. Ważne dla autorki było poświadczenie w indeksie: „Była to podwójna kartka wyjęta z zeszytu, opatrzona moją fotografią i spisem zdanych egzaminów, z pieczęciami i podpisami profesorów”, której reprodukcję dano na s. 112. Było to zaliczenie pięciu semestrów.

Kolejny etap drogi życiowej autorki rozpoczął się od skierowania na dalsze studia do Czerniowiec, s. 117-127., które są tylko fragmentem narracji, bowiem całą uwagę autorki pochłonęła sprawa wyjazdu do Polski. Jest to bardzo interesujące świadectwo o tych wszystkich przeszkodach jakie były udziałem tysięcy rodaków, których „repatriowano” do Polski. Ale nie tylko. Także opis miasta i napotykanych ludzi, co autorkę na swój sposób zadziwiło - ową odmiennością cywilizacyjną i dała temu szczery wyraz w swojej opowieści.

Wreszcie rozdział *Do Polski*, s. 131-146 jest rozpoczęty od pożegnania z rodzinną Maraczówką, ojczystym domem i krewnymi, których losy poznały ofiarami sowiecki terror. Opatrzona jest ta informacja fotokopią listu „rehabilitacyjnego” Antoniego Waśkowskiego, stryja autorki, rozstrzelanego w Kamieńcu Podolskim 8 lutego 1938 r., dokumentu wystawionego w grudniu 1990 r. z

propozycją zadośćuczynienia córce w wysokości dwóch ostatnich pensji straconego ojca... Bliższą, wręcz szczegółową narrację, autorka zamyka zdaniem, „Po dziesięciu latach wieś zmieniła się nie do poznania”.

Dalsza treść, to już relacja o drodze do Polski. „Wreszcie pociąg ruszył. Bez szczególnego pośpiechu. Zatrzymywaliśmy się często na dłuższe postoje, żeby nakarmić bydło. Granicę przekroczyliśmy bez żadnych problemów. Nie mogłam uwierzyć. No, to jestem w Polsce ! Nie do wiary ! Wysiadłam na stacjach, ażeby popatrzeć, jak to w Polsce jest”, s. 134.

Interesujący jest dalszy opis poszukiwania miejsca w Polsce od okolic Zielonej Góry, po Lubień na Dolnym Śląsku, gdzie rozpoczęła pracę w szpitalu. To inny zupełnie rozdział życia autorki, w którym umiejętności pielęgniarские, łączą się z opisem ówczesnej praktyki lekarskiej, aż do października 1946 r., kiedy autorka rozpoczęła studia w Akademii Medycznej we Wrocławiu. Dziekan „...zaliczył mi trzy lata studiów w Związku Sowieckim ! Kazał jednak zdać ponownie egzaminy z mikrobiologii i anatomii patologicznej oraz w ciągu dwóch lat zrobić polską maturę.”, s. 151. W 1948 r. otrzymała absolutorium i podjęła pracę w szpitalu św. Anny we Wrocławiu oraz wszczęła starania o przyznanie polskiego obywatelstwa, co nastąpiło w grudniu 1949 r. W rok później zdała ostatni egzamin i otrzymała dyplom.

Ostatnie już karty tej barwnej opowieści, to już bardzo prywatne „układanie” życia małżeńskiego, uzupełnione fotografiami rodzinnymi i fotokopiami dokumentów oraz zabiegi o sprowadzenie rodziców z Kazachstanu do Polski. Udało się to szczęśliwie załatwić w kwietniu 1955 r.

Warto przytoczyć ostatnie zdania Wspomnień: „W kilku przypadkach zostałam obdarowana niezwykle przychylnością losu, której nie sposób wyjaśnić inaczej, jak tylko działaniem Opatrzności, roztaczającej nade mną opiekę w nieprzyjemnym, okrutnym świecie. Miałam też przez te wszystkie lata zadziwiające, niewytłumaczalne szczęście do ludzi i wobec wielu z nich odczuwam nadal głęboką wdzięczność. Odzyskałam ponadto Ojczyznę, która była dla mnie zawsze wymarzona i nieznana. Odzyskałam ją jako jeden z tych nieoczekiwanych darów Opatrzności i uważam ją nadal za dar najważniejszy”, s. 162.

Niepodobna do tego zakończenia coś dodać poza zwróceniem uwagi na niezwykle siłę woli i poczucie więzi rodzinnej, które stanowiły pośród przeciwności losu o instynkcie życia i dążeniu do spełnienia marzenia o zawodzie lekarza. Stąd lektura tych wspomnień jest nad wyraz pouczająca, zaś świadectwo polskiego losu narodowego na Wschodzie dojmujące prawdą.

Mieczysław Wieliczko

- ***Ofiarom Golgoty Wschodu – Wspomnienia, „Zeszyty Wojnickie”, rocznik XVII, nr 1/2008. Wydanie specjalne, Wojnicz 2008, s. 98, il. w tekście.***

Omówienie tego wydawnictwa jest tyleż trudne, co i konieczne. Trudne, bowiem formą publikacji odbiega nieco od reguł recenzowanych druków zwartych, a więc o narracji jednorodnej w formie i treści. A ten zeszyt jest zbiorem 12 tekstów o różnej konwencji wypowiedzi, więc nie poddających się jednolitym kryteriom postrzegania podstawowego wymogu opinii recenzyjnej. Stąd

pewne niebezpieczeństwo w ocenie doniosłości, bądź wartości danego tekstu, także z tego względu, że teksty powstawały w różnym czasie, pod piórem bezpośrednich świadków – autorów, albo zostały napisane przez bliskich z rodziny jako relacje o losach i przeżyciach wojennych krewnych.

Wymieniamy te wstępne i ogólne spostrzeżenia, by przedsięwzięcie wydawnicze zespołu redakcyjnego „Zeszytów Wojnickich” przyjąć jako pewien ewenement w całym piśmiennictwie o zesłańczej polskiej martyrologii na Wschodzie w latach II wojny światowej. Określają ów ewenement słowa wstępnej karty, gdzie czytamy: „Pozostanie [...] ten „Zeszyt...” jako widomy znak naszej pamięci o wszystkich pomordowanych i zamęczonych więźniów łagrów i innych obozów pracy katorżniczej, o nieludzko traktowanych jeńcach wojennych i ludności cywilnej, bezprawnie wyrzucanych z własnych domów, skazanej na poniewierkę, głód, zimno, choroby, często śmierć. Chcemy też złożyć wszystkim Ofiarom Golgoty Wschodu hołd należny Im od nas, Ich rodaków, dla których los był łaskawszy i nie doświadczyliśmy tylu cierpień.”

W tych słowach jest uzasadnienie naszej prezentacji zawartości tego wydawnictwa. Dodajmy, że zostało przygotowane łącznie z inicjatywą i budową na cmentarzu w Wojniczu pomnika „**Golgoty Wschodu**” – obelisku w centralnej części nekropolii, obok kaplicy pogrzebowej. Uroczystość odsłonięcia, która 7 września 2008 r. zgromadziła rzeszę mieszkańców, a organizacje i szkoły przybyły z 15 sztandarami, była wydarzeniem o szczególnie patriotycznej wymowie, bowiem to dzień zdobycia miasta przez Niemców w 1939 r. W 2/3 wysokości obelisku, umieszczono odlane z brązu płyty czterech płaskorzeźb, oplecionych drutem kolczastym. Na frontonie obraz MB Katyńskiej i na kolejnych tablicach napisy: „Katyń, Miednoje, Charków, Kresy, Kazachstan, Syberia”, zaś na następnych: „Pamięć nie dała się zgładzić” oraz dedykacyjna, „Pamięci Golgoty Wschodu – Wojniczanie”. Reprodukcję tych tablic umieszczono na tytułowej okładce, zaś na odwrocie podano schematyczną mapkę opisaną: Gdzie przetrzymywano i rozstrzeliwano polskich jeńców, z wykazem: W Katyniu zamordowano ok. 4,4 tys. oficerów z Kozielska, w Miednoje rozstrzelano ponad 6 tys. jeńców z Ostaszkowa głównie policjantów, w Charkowie zamordowano ok. 4 tys. jeńców ze Starobielska. A wszystko oznaczono nazwami miejsc kaźni i pochówku. Przejdźmy do omówienia zawartości „Zeszytu Wojnickiego”.

Biogram Adeli Sygnarowicz (ur. w Wojniczu 1914), opatrzony fotografią sprzed wojny i reprodukcją dokumentu: Zaświadczenie 025926/U-1199/92, zajmuje zaledwie kartkę, s.7-8, a jest to opis życia przez 17 lat i 1 miesiąc na zesłaniu od czerwca 1940 r. na Syberię, potem, od 1944 r. pracy w Lewakumskim Sowchozie (Stawropolski Kraj) u podnóża Kaukazu, aż do powrotu do kraju w maju 1957 r. Nie podobna przeoczyć, że wspomniane Zaświadczenie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych nosi datę 30.01.1992, a A. Sygnarowicz zmarła w Wojniczu 28.02.1992 r.

Danuta Szyszka zapisała *Losy Stasia*, s. 9-10, na swój sposób niezwykle, bowiem rodzina, po uciekinierce wrześniowej z Jasła, znalazła się na Wschodzie. Dotarli do Archangielska, gdzie mieszkał brat Józefa Pudło. Obydwaj zostali wcieleni do Armii Czerwonej, z której zdołali zbiec i dołączyć do Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Wł. Andersa. W drodze represji ich rodziny, zostały deportowane na Syberię. Stanisław Pudło miał 5 lat. W drodze zmarł jego młodszy brat i matka pochowała go w śniegu. Matka stale powtarzała: nazywasz

się Stasiu Pudło, jesteś Polakiem i rodzina mieszka w Polsce koło Tarnowa. Pamiętała...Matka pracowała w kopalni rudy i zmarła, ale nie wiedział kiedy i gdzie. Trafiał do ochronki, prawdopodobnie w Kazachstanie, bowiem było tam ciepło...Po wojnie krewni z Biadolin Radłowskich poszukiwali rodziny Pudłów. Bez rezultatu. Ale w 1946 r. Kazimierz Kura wujek Stasia, odnalazł 10-letniego chłopca w Kwidzynie w ochronce sprowadzonych z ZSRR polskich dzieci. Zdołał go odzyskać, przyjął do rodziny i wychował. Stanisław studiował w Uniwersytecie Jagiellońskim, założył rodzinę. Zmarł w 2001 r., ale na zawsze zachował pamięć o zesłańczym dzieciństwie i postaci matki, która ocaliła jego polskość.

Józef Kurtyka swoje *Wspomnienia Sybiraka*, s. 11-50 spisywał przez kilka lat z pomocą najbliższych – starszego rodzeństwa, bowiem miał 11 lat, jak rodzinę deportowano 10 lutego 1940 r. z gminy Kozowa na Podolu. Tu ojciec z Wierzchosławic, matka z Michowic k. Dąbrowy Tarnowskiej, kupili ziemię i założyli gospodarstwo nad rzeką Koropiec. Opisuje warunki deportacji dokładnie z datami pobytu w obłasti mołotowskiej, od czerwca 1941 r. w kolejnych pięciu „lesouczastkach”, aż po przesiedlenie w maju 1944 r. do obłasti saratowskiej i kołchozu w miejscowości Frunze. Warto wspomnieć, że o każdym z tych miejsc deportacji zapisał kilka stron, przedstawiając warunki życia rodziny i jej pracy. Zaś w końcu pisze: „W sierpniu 1945 roku nadeszła upragniona wolność. Polacy, którzy chcą, mogą starać się o wyjazd do Polski. Dorośli muszą udowodnić swoją polskość jakimś dokumentem z Polski, w którym byłoby nazwisko i imię. Oczywiście tata na swoje nazwisko miał sporo dokumentów, ale mama nie miała nic. W związku z tym musieli w gminie wziąć ślub.[...] Każdy, kto chciał wyjechać do Polski, musiał podanie napisać osobiście. Mama na swoim podaniu napisała, że jej najmłodszy syn Antoni, który urodził się w 1944 r. we Frunze, też chce jechać do Polski. Podanie wieczorem zaniesiono na drugi oddział, skąd następnego dnia rano miały być przesłane do Marksa. Niestety na Antosia musieliśmy napisać oddzielne podanie”. s. 48.

W kwietniu 1946 r. rozpoczęli podróż do Polski o której tak relacjonuje: „...zawieziono nas do Marksa wozami konnymi i przyczepami ciągnikowymi. Tu na dalszą drogę czekaliśmy dwa tygodnie. Dalej samochodami przewieziono nas do Engelsa, miasta na lewym brzegu Wołgi naprzeciwko Saratowa. W Engelsie czas upłynął na oczekiwaniu na zwożonych z różnych okolic ludzi i kompletowaniu składu transportu. Z powodu braku wagonów datę załadunku i wyjazdu co kilka dni przekładano. Wreszcie podstawiono wagony, wybrano kierownika transportu i jego zastępców. Kierownikiem został Żyd. Później okazało się, że nie brak wagonów był przyczyną kilkunastodniowego oczekiwania na transport, a zwożenie ludzi, przeważnie Żydów, z najodleglejszych okolic Saratowa.

Doliczono się, że w transporcie było około 300 Polaków i ponad 1000 osób pochodzenia żydowskiego. [...] Pociąg nie jechał szybko, gdyż podstawowym paliwem lokomotywy było drewno. Gdy zapas opału się kończył, transport zatrzymywał się w lesie i kto tylko mógł, szedł pomagać w gromadzeniu paliwa. [...] Pod koniec maja wjechaliśmy na ziemie polskie. [...] Po paru dniach dojechaliśmy do stacji Psie Pole we Wrocławiu. I tu znów przykre zaskoczenie. Do wagonów podjeżdżały samochody i zgodnie z kolejnością list, zabierali ludzi narodowości żydowskiej. Rozwożono ich do wcześniej przygoto-

wanych poniemieckich kwater i domów. Natomiast nas rozlokowano w barakach i kazano szukać domów lub gospodarstw na własną rękę.

Po dwóch tygodniach bezskutecznego oczekiwania na Psim Polu PUR przewiózł nas do Konina. Po dziesięciu miesiącach od przyjazdu do Polski przydzielono nam poniemieckie gospodarstwo rolne. Grunty piaszczyste, marne, a dom, jak lepianka, pokryty strzechą. Ale byliśmy szczęśliwi. Po okrutnych przejściach, mieliśmy własny kąt.” Dodajmy, że na s.49 autor dał fotografię rodziny z podpisem: Rosja 1945 rok Saratow-Frunze, a opisane losy dotyczyły dziesięciu osób, z wyjątkiem Antosia na kolanach matki, którego polskie obywatelstwo trzeba było oddzielnie dokumentować.

Jestem Sybirakiem, zatytułował swoje wspomnienia, s. 51-60 Aleksy Redzko, ur. 14 grudnia 1928 r. we wsi Kraje w gminie Telechany koło Kosowa Poleskiego, nad Kanalem Ogińskiego, wspomnienia, deportowanego 10 lutego 1940 r. Rodzina liczyła dziesięć osób, z których najmłodszy i dziadkowie zmarli na zesłaniu, zaś matka autora „w drodze powrotnej do ojczystego kraju”. Razem pięć osób pochłonęła zsyłka. Jechali transportem liczącym 82 wagony, jak dorosli policzyli, a chłopiec ciekawy świata, daje to świadectwo o losach rodziny z poleskich Kresów. Jechali najpierw gospodarczą kolejką wąskotorową do Iwancewicz, a stąd już szerokim torem „... jechaliśmy na północ, jak się później okazało w kierunku: Baranowicze-Smołeńsk-Moskwa-Wołogda i Archangielsk. [...] Nas dalej pędzono rzeką 70 km od Archangielska do rejonu Chołmogory, Sielsowiet Koskowo, a później w lasy tajgi między Dźwinę i Peczorę. Lasy były przerażające, bardzo ciemne i ciche, pokryte grubą warstwą śniegu, lasy milczące i ten przeszywający na wskroś okrutny mróz. [...] Przywieziono nas w tajgę potężną, dano dorosłym i starszym dzieciom piły i siekiery, które tam nazywają *kałun*. Kazali nam wycinać drzewa i budować sobie domy. Byliśmy w łagrze bez adresu, miejsce naszego pobytu oznaczone było tylko numerem, dla nas był to nr 54, znajdowały się tam tylko stare baraki na wysepce otoczonej bagnami, były tam też dwie duże stodoły. Do baraków napchano ludzi do oporu, ile się tylko dało.

Dalej pisze o pracy matki, której „Dano normę, jako „lesorubczykowi” – 4 kubiki na jedną osobę (matkę), norma ta była bardzo trudna do wykonania, bowiem trzeba było drzewo ściąć piłą ręczną, rozpołowić okrągłaki grube i ułożyć w stosy. Jeżeli ta norma nie została wykonana, dostawała tylko 200 gram chleba, a nie 300 gram, jako pracownik katorżniczy. Ja jako dziecko i syn pani Michalczykowej, pomagaliśmy matkom, żeby norma była wykonana. Dla nas norma chleba wynosiła 200 gram na dobę i gorącą wodę.

My dzieci przynosiliśmy ściętą brzozę do baraku i tępą piłą piłowaliśmy na trociny, po które podchodziły małe dzieci oraz starszankowie i brali do żucia. Gotowaliśmy też brzożowe paki i ten gęsty sok piliśmy. Podobnie postępowaliśmy z igliwem sosny, też ugotowane piliśmy”.

Dalszą część wspomnień wypełniają opisy innych zajęć, zarówno dzieci jak i dorosłych, szczególnie wiosną i latem. Aż wreszcie dodaje: „W tak okrutnych warunkach mieszkaliśmy w tajdze 5 lat. Potem wywieziono nas na południe. Łagry w których mieszkaliśmy przez te lata nigdy nie miały adresu, miały

tylko numery: 54, 55, 6, 72”. Każdy z nich charakteryzuje pisząc: „...drugi łagier, tu znajdowała się komendantura i tu było nam najciężej. Tu też znajdowała się szkoła, gdzie nas dzieci polskie chciano zrusyfikować. [...] W tej szkole nie wolno nam było mówić po polsku, byliśmy pilnowani przez tzw. politruka, chodził między nami i nasłuchiwał jak mówimy, miał zawsze przy sobie witkę z wierzby, którą bił, jak tylko któreś dziecko mówiło po polsku, bił po plecach i dość mocno”. Relacjonuje o zmianie sytuacji po ogłoszeniu tzw. amnestii i o początku powrotu w II połowie 1944 roku: „przewiezieni zostaliśmy przez zalew Morza Białego, na lewy brzeg, gdzie znów czekały na nas wagony, jakimi wywieziono nas na Syberię. Na szczęście były ciepłe noce, drzwi wagonów nie były zadrutowane. Ruszył pociąg, cały jego skład załadowany Polakami. Wracamy! Do Polski! Kierunek: Wołogda – Moskwa – Jarosław – Odessa. Z Odessy przywieźli nas do Sielec nad Okę, do zgrupowania Wojska Polskiego. [...] Stamtąd wywiezieni zostaliśmy do miasta Sumy, gdzie podzielono nas na grupy. Kilka wagonów skierowano do Rejonu Achtyrka, w szumskiej obłasti – zamieszkaliśmy w Czupachołce, gdzie przywiezionych zostało 15 rodzin do sowchozu. Tam pracowaliśmy na polach buraczanych.[...] Z Achtyrki–Czupachołka został przygotowany transport ..., a każdym dniem byliśmy coraz bliżej naszego kraju – Polski. Nareszcie jedziemy, mijamy Chełm Lubelski, Lublin (tu staliśmy trzy doby), Łódź i dalej kierunek na ziemie zachodnie. [...] W maju 1946 r. po tułaczce i okrutnych przeżyciach wysiedliśmy wszyscy, których los oszczędził, którzy przeżyli 6 lat katorżniczej tułaczki... Za nami zostały groby najbliższych. W łagrze 54 mój dziadek Aleksy i babcia Jana. Zmarł też mój brat Arkadiusz i moja małeńka siostra Marysia... W drodze powrotnej, wracając do Polski zmarła w pociągu moja mama Anastazja.” Kończącą część wspomnień wypełnia opis trudu w znalezieniu miejsca do ułożenia życia, dopiero we wsi Lublicz, w gospodarstwie które opuściło wojsko, a organizowano PGR, rodzina znalazła warunki do życia. Autor zaś wykształcił się i trafił do Wojnicza. „Z tym miasteczkiem związałem swoje losy na zawsze”, zakończył swoją opowieść.

Kolejny tekst to *Ocalone wspomnienia*, bowiem opowieść Stanisławy Duszyńskiej (1913-1996), spisała w 1993 r. bratanica Emilia Michalik i podała do druku, s. 61-62. W Butyniu k. Wiśniowca na Wołyniu, Aleksander Duszyński w 1926 r. założył gospodarstwo jako osadnik wojskowy. 10 lutego 1940 r. deportacja rodziny, w której trójka dzieci, 11, 2 i niecały rok, dzieliła los zesłania i podróży za Ural, do osady Nikolinsk w rejonie Dubrownoje. „Ulokowano nas w barakach w lesie, gdzie pracowaliśmy przy wyrębie drzew. Dzieci do lat trzech były w żłobku, a większe pozostawione same w barakach. Mężczyźni pracowali przy wyrębie lasu. Kobiety i starsze dzieci przy obróbce i segregowaniu drewna. Praca to była bardzo ciężka.” Po tzw. amnestii kiedy mężczyźni zgłosili się do Wojska Polskiego, władze Łagru wydal�y pozostałe kobiety z dziećmi, tak że opowiadająca przedostała się z dziećmi do Kujbyszewa i znalazła opiekę Ambasady Rzeczypospolitej. Tu zmarł synek, zaś córki by je uratować, przekazała pod opiekę Czerwonego Krzyża. Zostały wyewakuowane do Persji, a następnie przez Indie trafiły do Wielkiej Brytanii. Mąż ciężko ranny pod Tobrukiem, stracił wzrok, został wyewakuowany do Wielkiej Brytanii i odnalazł córki. Młodsza wzięła rodzina ze Stanów Zjednoczonych, a starsza pod-

jęła naukę. Autorka w 1946 r. powróciła do kraju i zamieszkała u brata w Wojniczu. Utrzymywała kontakt z córkami, które pozostały na Obczyźnie.

W dalszej części „Zeszytu...”, s. 63-69 zamieszczono sześć listów Zachariasza Findera, który mieszkał w Wojniczu przy ul. Jagiellońskiej, a po wybuchu wojny znalazł się we Lwowie. Listem z 22 lutego 1955 r. zwrócił się do Zarządu Miasta Wojnicza w poszukiwaniu pozostałej rodziny. Nawiązał korespondencję z Tadeuszem Markiem (1902-1978) i za jego pośrednictwem odnalazł siostrę, która jedyna ocalała z całej rodziny. Zachariasz Finder przebywał w łągrze jeszcze w 1946 r., a korespondencję nawiązał z Krasnojarskiego Kraju ze wsi Tessewo. W 1956 r. powrócił z rodziną do Polski, zamieszkał w Nowej Hucie i stąd nawiązał osobiste kontakty z T. Markiem. Potem wyjechał do Izraela i już nie utrzymywał korespondencji. Dokumentalnym dopełnieniem tego wojnickiego zesłańca, jest reprodukcja koperty z pierwszego listu.

Na s. 70 zamieszczono biogram por. rez. art. inż. Antoniego Bronisława Ożerskiego (1909-1940) pióra W. Bartosza. Zmobilizowany do służby w Ośrodku Zapasowym Artylerii nr 5, wywakuowany do Lwowa, został ogarnięty przez Armię Czerwoną i trafił do obozu w Starobielsku. Figuruje na liście ofiar z tego obozu po nr 2541. Na cmentarzu w Wojniczu na grobie ojca, umieszczono imienną, pamiątkową inskrypcję.

Stanisława Wiatr-Partyka i Elżbieta Stępska w 1992 r. nagrały wspomnienia Wiktorii Izak (ur. 1898) i podały do druku, s. 71-76, która mimo sędziwego wieku z dużą wiernością relacjonowała o losach swojej rodziny deportowanej z Sobutki Polnej na Podolu 10 lutego 1940 r. w okolicy Tobolska, do posesji Uwat. W relacji powtarza się skądinąd znany opis pracy, „...drzewa trzeba było walić, piłować i później oczyścić z gałęzi i te sęki spalić i porzącić na kawałki, tak jak wyznaczył brygadzysta. I to dziewczyny, studentki robiły. Piła i topór i jazda w las, innej roboty tam nie było. [...] Z naszej kolonii było 60 rodzin wywiezionych, to 8 wróciło po wojnie. W Sybirze poginęli.” W 1946 r. po niemal roku pracy w kołchozie na Ukrainie, powróciła z rodziną do Wielkiej Wsi koło Wojnicza.

Sylwetka Antoniego Wesołowskiego (1885-1958) opisana przez wnuka Stanisława Setlika, s. 77-78, jest przywołaniem na pamięć zesłania jeńca z armii austro-węgierskiej w 1915 r. do okolic Tomska, gdzie przez siedem lat pracował jako cieśla na budowach domów i baraków. Powrócił do rodzinnego Wojnicza w 1923 r. po przeżyciach rewolucji bolszewickiej i wojny domowej.

Podobny charakter ma opracowanie Pawła Wojtasa pt. *Józef Cieśla polski oficer z Olszyn zamordowany w Katyniu*, s. 79-83 z fot. symbolicznej mogiły por. J. Cieśli w rodzinnych Olszynach. Dopiero w 1995 r. rodzina zdołała ustalić jego jenieckie losy, bowiem w wykazie nr 35 tzw. listy transportowej z 3 kwietnia 1940 r., figuruje por. Józef Cieśla ur. 4 marca 1899 r. s. Wojciecha. Dopełnia tej informacji lista PSK poz. 5759 Delegatury w Szwajcarii.

Maria Pauksto swoje *Wspomnienia z Syberii*, s. 84-87 rozpoczyna datą 13 kwietnia 1940 r. i deportacja z Kozłowa opodal Lwowa do Kustanaju w Kazachstanie, a stąd do kołchozu, którego nazwy nie zapamiętała. Ale pamięta, że „Ludzie się nas bali, ponieważ propaganda mówiła im, że z Polski przyjadą burżuje-wyzyskiwacze i wrogowie narodu. Na szczęście mój dziadek znał język rosyjski i mógł ich przekonać, jak wielkie nieszczęście nas spotkało. Jedna z Ro-

sjanek długo się nie zastanawiała, przyjęła nas do siebie i powiedziała, że jej mąż i dwóch synów też w podobny sposób znalazło się w łągach. Dała nam dzieciom ciepłego mleka – ona miała naprawdę dobre serce.” Dalej opisuje pracę matki w kołchozie i zajęcia dzieci, zbieranie w stepie dzikich wiśni, poziomek, grzybów, dzikiego czosnku, szczawiu, słodkich korzeni „jakichś krzewów”... i głód, „...zachorowaliśmy na tyfus [...] Rosjanki, które nie zachorowały, gotowały nam jakieś zioła i dawały do picia. Przynosiły nam wodę, a czasem ugotowały nam zupę. Pomału wracałyśmy do zdrowia. Zostaliśmy w trójkę – dwie osoby nas opuściły. Bardzo się bałam, żeby mama nie umarła, bo co my, małe dzieci zrobimy, jak będziemy żyć?” W końcowej części relacji, podaje o powrocie, „Granicę przekroczyliśmy pod koniec maja [1946 r. M.W.] w Brześciu. Kiedy wjechaliśmy do Polski, zajął się nami Polski Urząd Repatriacyjny i PCK. Przyniesiono nam do wagonów jedzenie i starano się nam pomóc w odszukaniu rodziny lub znajomych, gdzie można byłoby się zatrzymać. Po kilku dniach odnaleźliśmy rodzinę w Więckowicach. Daliśmy znać gdzie jesteśmy i przyjechał po nas mój wujek Józef Dziuba, który nami się zaopiekował. Zatrudnił mamę w gospodarstwie szkolnym, a mnie i siostrę zapisał do Szkoły Podstawowej w Wojniczcu.[...] Na Syberii byłam 6 lat”, kończy swoją relację. „Nie jestem z tego zadowolona co napisałam, bo niektóre zdania są takie sztukowane. Miałam zamiar poprawić, ale nie byłam w stanie – bardzo to wszystko przeżywam i dlatego nie mogłam się skupić na budowaniu zdań – płakałam...”

O moim ojcu, więźniu Ostaszkowa, pisze Joanna Sperka z Biadolin Radłowskich, s.88-89 i relację uzupełnia fotografią ojca i funkcjonariuszy policji państwowej z żonami w Stubnie koło Medyki. Jedyna wiadomość przyszła z Ostaszkowa, że jest zdrowy i niech żona zabiera czwórkę dzieci i jak najszybciej wyjeżdża do rodziny w Skarżysku Kamiennej lub w Biadolinach. Niestety, granica na Sanie była już nie do przebycia. „Dzięki ostrzeżeniu jakie dostała od miejscowego sołtysa (Ukraińca) o tym, że będą zabierać Polaków uciekła z domu i nieraz długo się ukrywała. [...] Wreszcie w 1942 roku udało nam się wrócić do Biadolin.” Wspominając ojca, że miał 35 lat, dodaje w końcu, „Co ja mogłam dla niego zrobić ? Kazałam napisać jego nazwisko i miejsce śmierci na naszym rodzinnym grobowcu w Biadolinach”.

Jak na wstępie wspomnieliśmy, różne to teksty, ale mają przynajmniej kilka wspólnych cech: szczerłość wypowiedzi, daleko posunięty obiektywizm w opisie faktów, niejednokrotną ścisłość dokumentalną relacji, a zarazem prawdomówność autorów – świadków, co czyni ten zbiór bardzo prawomocnym świadectwem polskiego, wojennego losu na Wschodzie.

Szczególną niemal część *Zeszytu*, choć rozłożoną na 8 stronicach, jako przerywnik narracji, stanowią wiersze Stanisławy Wiatr-Partyka, ze zbiorku poezji zesłańczej wydanego w 1992 r. pt. *Piołun z kropelką rosy*. W notce biograficznej na s. 89 pisze: „Rosłam w stepie w północnym Kazachstanie i tam zaczęłam pisać wiersze. Podobały się mojej najukochańszej nauczycielce pani Hani Igielskiej, która śpiewała mi Hejnał mariacki i uczyła Polski. Mówiła mi, „Rośnij i pisz o nas, wrócimy i wszyscy będą chcieli wiedzieć. [...] A daty? Wolę nie pamiętać. Jest jedna data, której w moim życiu ominąć nie sposób: 13 kwietnia 1940 r., w Ostaszkowie został podpisany wyrok na mojego Ojca. W tym samym dniu wyruszył transport wiozący moją Matkę i mnie na Sybir.”

Końcowa opinia o zawartości tej publikacji może być tylko jedna – jest to pożyteczna i o nieprzemijającej wartości świadectwa dokumentacja całej rozmaitości faktów z polskiej martyrologii na Wschodzie w latach II wojny światowej.

Mieczysław Wieliczko

- ***Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych*, pod red. Jerzego Kobrynia, Bystrzyca Kłodzka: Koło Związku Sybiraków w Bystrzycy Kłodzkiej 2008, ss. 733 (ISBN 978-83-926622-0-4).**

Dwudziesta rocznica działalności odrodzonego Związku Sybiraków jest dla jego terenowych oddziałów impulsem do wzmożonych działań na polu upamiętniania losów tej grupy Polaków. Pojawiają się nowe tablice pamiątkowe, odsłaniane są pomniki, wydawane są również książki. Pośród nich znaczną objętością i starannością wydawniczą wyróżnia się tom *Wspomnienia sybiraków*. Wydało je w 2008 r. Koło Związku Sybiraków w Bystrzycy Kłodzkiej (woj. dolnośląskie). Organizacja ta od początku istnienia oprócz działalności bieżącej duży nacisk kładła – zgodnie z sugestiami Komisji Historycznej przy ZG Związku Sybiraków – na pozyskiwanie świadectw i umieszczanie ich w placówkach specjalizujących się w tej tematyce. Wielką w tym zasługą prezesa Koła, Jerzego Kobrynia, zasłużonego nauczyciela i znanego działacza społecznego. Koło pomagało również w zbieraniu materiałów do prac naukowych, np. magisterskich. Podsumowaniem wysiłków organizacji na tym polu jest przedstawiana tu książka zawierająca ponad 60 wspomnień.

Materiały te powstawały w różny sposób. Część z nich spisali sami autorzy. Niektóre powstały jeszcze przed 1989 r. Wyjątkowe pod tym względem są wspomnienia Bronisława Hassa, spisane już w 1946 r. Pozostałe teksty powstały na podstawie wywiadów przeprowadzonych i utrwalonych na piśmie przez Jerzego Kobrynia. Teksty mają różną objętość od kilku do około dwudziestu stron. Uporządkowano je alfabetycznie według nazwisk autorów. Chronologicznie zawierają się one najczęściej między wybuchem drugiej wojny światowej a repatriacją (tj. 1946 r. lub sporadycznie połową lat 50. XX w.). Na ogół autorzy wspomnień w czasie opisywanych wydarzeń byli starszymi dziećmi lub młodzieżą. Mamy tu jednak także teksty autorstwa osób dorosłych w czasie wojny (np. rodzina Regulińskich). Teksty mają charakterystyczną dla wspomnień formę narracyjną, choć zdarzają się także zapisy wywiadów. Redakcja tekstów ograniczyła się do niezbędnych poprawek językowych, dzięki czemu zachował się autentyczny ton emocjonalny i język. Książkę zaopatrzone, co może mieć wielkie znaczenie dla odbiorcy nie przygotowanego do korzystania z tego typu literatury, w słowniczek skrótów i wyrazów rosyjskich używanych przez autorów przy opisie zwłaszcza życia codziennego na zesłaniu. W książce zamieszczono 160 czarno-białych fotografii, skanów dokumentów osobistych (choć na ogół niewielkiej wielkości są stosunkowo czytelne), szkiców sytuacyjnych itp. Pośród zdjęć dominują fotografie z zesłania: wykonywane do dokumentów, rodzinne i grupowe, robione w czasie pogrzebów. Jest także nieco zdjęć ze służby wojskowej i okresu powojennego.

Wspomnienia poprzedza czterostronicowy wstęp redaktora tomu. Jego zadaniem obok przybliżenia genezy wydawnictwa jest naświetlenie głównych etapów losów Polaków na Kresach Wschodnich i w głębi ZSRR. Same wspomnienia tworzą panoramę losów polskich zesłańców w głębi ZSRR. Znajdujemy tu mnóstwo szczegółów życia codziennego, warunków pracy, wyżywienia i zamieszkania. Wielu autorów nie skupia się tylko na odtwarzaniu losu własnego, ale i dostrzega świat zewnętrzny, opisuje szersze relacje ze społeczeństwem radzieckim, przyrodę. Niektóre wspomnienia zajmują się również okresem powrotu do kraju, kreśląc starania sybiraków, należących do najuboższych warstw polskich osadników na ziemiach zachodnich i północnych, aby odbudować minimalne choć podstawy egzystencji rodzin w nowych warunkach.

Książka *Wspomnienia sybiraków* wzbogaca istniejącą bazę źródłową na temat deportacji radzieckich i życia na zesłaniu obywateli polskich w latach drugiej wojny światowej. Jest wspaniałym materiałem do wykorzystania na lekcjach historii. Dla innych kół Związku może być zachętą do pójścia drogą utrwalania ludzkich historii. Nic tak bowiem nie przemawia do następnych pokoleń jak autentyczny głos świadka historii, jak dzieje rodziny, z którą może się utożsamić przeciętny czytelnik. Najpiękniejszy pomnik nie da takiej szansy emocjonalnego kontaktu z historią, jak właśnie lektura wspomnień.

Małgorzata Ruchniewicz

- **Agnieszka i Michał Domagała, *Syberia z okna misjonarza*, Ustroń 2008, s. 192.**

Syberia kojarzy się Polakom z katorgą, na którą patriotów zsyłały rosyjskie władze. Chyba tylko nieliczni pamiętają, że Polacy na Syberii prowadzili też badania naukowe i w ogóle przyczyniali się do ucywilizowania tego kraju, choćby jako przedsiębiorcy i administratorzy. Ale przebywali na Syberii także ludzie wiary. Na przykład księża w czasach radzieckich pracujący potajemnie wśród zesłanej tu ludności. Obecnie z Polski wyjeżdżają w tamte strony także ludzie wiary.

Agnieszka i Michał Domagała, wrocławianka i elczanin, to współczesne małżeństwo misjonarzy, które dziesięć lat spędziło prowadząc działalność ewangelizacyjną w Rosji, a głównie na Syberii. Swoje przeżycia utrwalił w książce pod tytułem *Syberia z okien misjonarza*, która urzeka szczerością i humorem, a przede wszystkim mądrością, do której dochodzi się przez wiarę realizującą się w konkretnych doświadczeniach.

Obydwoje poczuli się powołani do pracy misyjnej jako młodzi ludzie. Agnieszka usłyszała raz w kościele znane jej już słowa i stwierdziła, że są skierowane do niej osobiście: „I przepaszę cię i poprowadzę, dokąd nie zechcesz pójść” (J 21,18). To właśnie Rosja, a zwłaszcza Syberia, do której wielu Polaków żywi wciąż awersję, okazała się miejscem, do którego – początkowo – nie chciała pójść. Również Michał przeżył moment powołania do służby misjonarskiej, czytając książkę Elizabeth Elliot *W cieniu Wszechmogącego*, będącą historią pięciu misjonarzy zabitych przez Indian Waorani. Wówczas poszedł do

swego pastora, by zawiadomić go o swojej decyzji zostania misjonarzem. Ten zapytał: „A gdzie chcesz być misjonarzem – w Olecku czy Orzyszu?”. Michał odpowiedział: „Na Syberii”.

Agnieszka i Michał poznali się w trakcie studiów przygotowujących do pracy misjonarskiej. W końcu lat dziewięćdziesiątych XX wieku, już jako małżonkowie, zaczęli wyjeżdżać w celach misyjnych do Rosji. Na początku następnego stulecia wyjechali do Chakasji, gdzie przebywali przez lat sześć, biorąc udział w pracach nad tłumaczeniem Nowego Testamentu na język chakaski.

Chakasja to kraina usytuowana w centrum południowej części Syberii. Chakasowie, których liczebność wynosi około 70 tysięcy, stanowią zaledwie 12% mieszkańców Chakasji. Reszta to Rosjanie, ewentualnie nieliczne grupy innej narodowości, wśród których są też potomkowie polskich zesłańców. Chakasowie, jeśli nie są ateistami, to znajdują się w połowie drogi między swoją rodzimą religią a prawosławiem, narzuconym im przez władze carskie. Nieliczni, poważnie traktujący chrześcijaństwo, wiążą wielkie nadzieje z Nowym Testamentem po chakasku.

Książka Domagałów nie jest jednak monografią niewielkiego syberyjskiego ludu, żyjącego w warunkach postsowieckich. Jest to raczej opis doświadczenia pary Polaków, która musiała w najdrobniejszych szczegółach poznać jego kulturę. Było to konieczne, aby z małutkimi dziećmi przeżyć w Chakasji, gdyż tylko tam – w konfrontacji z przyszłymi czytelnikami – mogły być prowadzone prace translatorskie nad Nowym Testamentem. Agnieszka i Michał potrafili niezwykle interesująco opisać swoje zmagania z kulturą całkiem przecież dla nich obcą. Nie wystarczyło w tym celu ukazywanie kontrastów między kulturą polską a tą zastaną na południowych kresach azjatyckiej części Rosji. Przede wszystkim było potrzebne pełne miłości nastawienie wobec chakaskich sąsiadów, kierowców spotykanych w tanich motelach czy rosyjskich milicjantów.

Dzięki książce Agnieszki i Michała Syberia przestaje być tylko niegdyśszym miejscem zesłania. Okazuje się, że Polacy mogą być wciąż potrzebni jej mieszkańcom. Potrzebni, by głosić Dobrą Nowinę.

Grzegorz Pelczyński

